

JADWIGA KOŁODZIEJSKA

Biblioteka Narodowa

MIĘDZY TRADYCYJNOŚCIĄ A NOWOCZESNOŚCIĄ BIBLIOTEK



Profesor Jadwiga Kołodziejska, absolwentka polonistyki i bibliotekoznawstwa na Uniwersytecie Warszawskim, jest wybitną znawczynią problematyki kultury czytelniczej i bibliotekoznawstwa współczesnego, szczególnie interesuje się funkcjonowaniem bibliotek w kontekście społecznym. Od początku swojej działalności naukowej związana była z Biblioteką Narodową oraz Instytutem Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej (obecnie Instytutem Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych) Uniwersytetu Warszawskiego. W l. 1968-2000 kierowała Instytutem Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej; w l. 1968-78 prowadziła wykłady i seminaria magisterskie w IBIN UW, a w l. 1979-82 – seminaria doktoranckie w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego; od 2000 r. ponownie współpracuje z IINSB UW. W l. 1964-69 pełniła funkcję sekretarza generalnego SBP, a w l. 1968-1982 była redaktorem miesięcznika „Bibliotekarz”; w l. 1972-1975 była sekretarzem Komisji Teorii i Badań Bibliotekoznawczych IFLA oraz członkiem Sekcji Badań Czytelnictwa tejże organizacji. W 1992 r. założyła Polskie Towarzystwo Czytelnicze i wprowadziła je do International Reading Association. Od 1992 r. jest stałym członkiem International Reading Association-International Development in Europe Committee. Przez kilka kadencji jest członkiem Krajowej Rady Bibliotecznej oraz Rady Naukowej Biblioteki Narodowej. Bibliografia jej prac liczy ponad 700 pozycji, w tym 20 książek. Wśród najważniejszych należy wymienić: *Za drzwiami bibliotek* (Warszawa 1996), *Lokalność i uniwersalność* (Warszawa 2000), *Drukowany świat* (Warszawa 2003), *Szerokie okno biblioteki* (Warszawa 2006), *Biblioteki publiczne w strukturze społecznej* (2010)¹.

SŁOWA KLUCZOWE: Czytelnictwo w Polsce. Uwarunkowania społeczne. Uwarunkowania kulturowe. Modernizacja bibliotek. Edukacja.

¹ Obszerny wywiad z Profesorem Jadwigą Kołodziejską, pełniejszą notę biograficzną i bibliografię najważniejszych publikacji zamieściliśmy w zeszycie 1 „Przeglądu Bibliotecznego” z 2006 r. [red.].

ABSTRAKT: Przedmiotem artykułu są uwarunkowania wpływające na rozwój czytelnictwa w społeczeństwie. Odnosząc się do wyników ogólnopolskiego badania czytelnictwa w Polsce z 2008 r., wskazujących na głęboki jego regres, autorka poszukuje przyczyn tego stanu rzeczy. Kwestionuje popularne przekonanie, iż podstawą podnoszenia poziomu czytelnictwa jest przede wszystkim techniczna modernizacja bibliotek. Wskazuje potrzebę dostosowania kolekcji bibliotecznych do rzeczywistych potrzeb czytelników. Zwraca uwagę na konieczność zapewniania fizycznej dostępności bibliotek w środowiskach wiejskich i małych miast. Pokazuje fundamentalne zależności między aktywnością czytelniczą a edukacją zarówno szkolną, jak i nieformalną oraz przedszkolną, podkreślając jej zasadnicze znaczenie dla kształtowania nawyków czytelnicznych.

Niekorzystne zmiany w obszarze czytelnictwa ujawnione w badaniach z lat 2008-2009, a wyrażające się w spadku liczby czytelników oraz ich aktywności, zmuszają do zastanowienia się nad ich przyczynami, zwłaszcza, że wyniki badań mają charakter reprezentatywny i dotyczą próby ludności liczącej 15 i więcej lat. Sprawozdania bibliotek publicznych w skali ogólnopolskiej potwierdzają te wyniki. Potoczne obserwacje wskazują też, że sięganie po książkę jest coraz rzadsze i miewa sporadyczny charakter.

Tylko 38% ogółu dorosłych mieszkańców Polski zadeklarowało w 2008 r. przeczytanie lub przejrzenie przynajmniej 1 książki w ciągu roku, tylko 22% kupiło jedną książkę, reszta nie wydała na nią ani złotówki. W porównaniu z ubiegłymi latami były to najgorsze wyniki, zwłaszcza jeżeli dodamy do tego spadek wypożyczeń w bibliotekach. W 2008 r. wypożyczono ponad 4 mln mniej książek niż w roku poprzedzającym. To samo odnosiło się do wypożyczeń na miejscu w czytelniach. W 2009 r. sytuacja się nieco poprawiła, mogło to wynikać z niedokładności sprawozdań. W 2010 r. było już nieco lepiej. Przynajmniej jednokrotny kontakt z książką zadeklarowało 44% Polaków, ale jakby nie liczyć prawie 50% po książkę nie sięga.

Dyskusja, która przetoczyła się na łamach prasy fachowej i ogólnej, podzieliła wyraźnie zabierających głos na dwie grupy. W pierwszej znaleźli się optymiści, którzy nie chcieli uwierzyć w cytowane wyniki. Podobnie jak ten, co zobaczywszy żyrafę w zoo stwierdził, że niemożliwe jest, żeby było takie zwierzę, kwestionowali zasadność uzyskanych wyników i doszukiwali się błędów metodologicznych w technikach badawczych. Osoby wypowiadające się w drugiej grupie (znacznie liczniejszej) usiłowały upatrywać przyczyn tego zjawiska w tradycyjności bibliotek i zbyt powolnym ich modernizowaniu. Modernizację kojarzono niemal wyłącznie z komputeryzacją usług bibliotecznych, dostępem do Internetu, nienadążaniem za zmieniającymi się potrzebami informacyjnymi młodych użytkowników bibliotek, przestarzałymi programami nauczania szkolnego, niechęcią nauczycieli do posługiwania się urządzeniami elektronicznymi, wreszcie ubóstwem wielu polskich rodzin, których nie stać na wydatki kulturalne, w tym również na kupno książki. Wszystkie te wymieniane powody cechuje większa lub mniejsza wiarygodność, ale ich wspólną wadą jest rozpatrywanie każdej z osobna, bez prób złożenia w udokumentowaną całość oraz ustalenia jakiejś wyraźnej hierarchii.

Najczęściej przywoływano w tej dyskusji potrzebę modernizacji bibliotek i to nie tylko pod względem wyposażenia elektronicznego, ale również struktur organizacyjnych oraz form pracy. Jako przestarzałe traktowano wyposażenie zbiorów w książki papierowe i skupienie wysiłków na ich wypożyczaniu. Podkreślano niezbędną komputeryzację bibliotek, za-

pewnienie dostępu do Internetu oraz rozwijanie usług informacyjnych, lub inaczej: poszerzenie ich dotychczasowych form działania. Za konieczne uznawano przekształcenie struktury organizacyjnej w kierunku przebudowy biblioteki w centrum kulturalno-oświatowe, w którym czytelnik mógłby korzystać z rozmaitych form kulturalnej aktywności, poczynając od spotkań z autorami, politykami, po seminaria, konkursy poetyckie, koncerty, wystawy, a nawet film. W tych modernizacyjnych postulatach najmniej uwagi poświęcono miejscu biblioteki w przestrzeni publicznej, jej usytuowaniu w środowisku lokalnym, wiejskim i miejskim. Tak jakby rzeczywista fizyczna dostępność lokalu bibliotecznego nie była istotna. Tymczasem do biblioteki, tak jak do innej instytucji publicznej (poczty, banku, księgarni, kościoła), trzeba dojść lub dojechać prywatnym lub publicznym środkiem lokomocji. Mając to na względzie w europejskich ustawach bibliotecznych, określa się zarówno gęstość sieci, jak też – tak jak w ustawie norweskiej (2000) – ustala się nieprzekraczalność odległości, którą czytelnik musi pokonać. Ustawodawca norweski określił, że do biblioteki czytelnik nie może mieć dalej niż 2 km.

Przekształcenie biblioteki w tzw. mediatekę lub coś w tym rodzaju musi być traktowane ostrożnie. Po pierwsze dlatego, że wszelkie tego rodzaju formy pracy kulturalnej i oświatowej nie są niczym nowym. Były już praktykowane w okresie międzywojennym, a nawet dawniej. Po drugie, postulaty zastąpienia książki papierowej wszelkiego typu nagraniami słownymi i muzycznymi są życzeniami dziennikarzy i publicystów i nie wynikają z rzeczywistych zainteresowań użytkowników bibliotek. Pytani na tę okoliczność respondenci w znakomitej większości (71%) wymienili możliwość wypożyczania książek papierowych do domu i możliwość czytania książek na miejscu w bibliotecznej czytelni (48%), a 38% wskazała możliwość korzystania na miejscu z prasy oraz 28% z dostępu do Internetu.

Jeżeli chodzi o prasę, to wyniki badań zainteresowań gimnazjalistów wiejskich dowodzą, że oczekują oni od biblioteki, głównie gminnej, dostarczenia również pism kolorowych, przede wszystkim dla dziewcząt (48,1%). Ograniczenie środków na zakupy prasy w świetle zainteresowań młodych czytelników nie wydaje się uzasadnione. Tymczasem wiele bibliotek redukowało wydatki na ten cel, wychodząc z założenia, że ważniejsze jest kupowanie nowości książkowych, bowiem jest na nie większe zapotrzebowanie. Tylko 10% chciałoby uczestniczyć w imprezach kulturalnych organizowanych przez bibliotekę. Wydaje się, że badana grupa dzieli się na tych, którzy czynnie uczestniczą, np. w przedstawieniach, konkursach, wieczorach poezji, spotkaniach z seniorami, pisarzami czy reprezentantami samorządów lokalnych oraz tych, którzy są bierni, których to po prostu nie bawi. Wiadomo jednak, że organizowane przez biblioteki wszelkiego rodzaju kursy języków obcych, komputerowe, fotograficzne itp. cieszą się dużym powodzeniem. Odpowiedzi respondentów – pisze Katarzyna Wolff – „ujawniły twarde jądro usług bibliotecznych. Bezwzględny prymat miała tu książka przede wszystkim ta tradycyjna, drukowana na papierze, zwłaszcza taka, którą można czytać w warunkach domowych” (Wolff, 2010, s. 13). W grupie osób preferujących wypożyczanie książek do domu blisko połowę stanowiły osoby starsze, co najmniej pięćdziesięcioletnie (45%), słabo wykształcone (55%), mieszkające na wsi (68%). Respondenci młodszy, lepiej wykształceni, mieszkańcy miast, mają potrzeby

bardziej zróżnicowane, ale możliwości wypożyczenia książek do domu są również często wymieniane.

Znakomita większość uzyskanych wyników badań dowodzi, że preferencje czytelnicze mają swoje źródła w strukturze społecznej. Według sprawozdań bibliotecznych najliczniejszą grupę stanowią uczniowie (44,4%) oraz studenci (13,1%). I to ich potrzeby edukacyjne określają od lat formy pracy bibliotecznej, głównie w zakresie świadczonych usług (*Biblioteki...*, 2010, s. 47).

Biblioteki prowadzące różne formy pracy kulturalno-oświatowej starają się zachować równowagę w realizacji programów przeznaczonych dla różnych grup wiekowych. Oprócz teatrzyków dziecięcych i to dla coraz młodszych dzieci, promowania wśród dorosłych przedstawień teatralnych oraz konkursów wiedzy o teatrze, włączają się one do inicjatyw podejmowanych przez Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Licząc się z zainteresowaniami ludzi starszych organizują wykłady z zakresu medycyny, zapraszają na wykłady lekarzy, włączają do zajęć wykłady z historii, literatury, sztuki, polityki i socjologii. W ostatnich latach dużym powodzeniem cieszą się różnego rodzaju kursy: fotograficzne, plastyczne, ale również komputerowe, na które czytelnicy chętnie zapisują się kilka miesięcy wcześniej. Wiedza o obsłudze komputera jest również przydatna dla punktów informacyjnych przeznaczonych dla bezrobotnych. Umożliwia to przeszukiwanie baz zawierających informacje o wolnych miejscach pracy, uczy, jak pisać życiorys i przygotować się do rozmowy kwalifikacyjnej.

Ciekawą inicjatywą jest podejmowanie działań na rzecz wiedzy o regionie. Jest to również okazja do nawiązywania współpracy z ośrodkami regionalnymi. W 2003 r. wspólnie z Gdyńskim Oddziałem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w jednej z filii bibliotecznej w Gdyni powstał Ośrodek Kultury Kaszubsko-Pomorskiej. Głównym celem tego przedsięwzięcia jest powołanie biblioteki regionalnej, w której gromadzone by książki w języku kaszubskim i polskim dotyczące historii Gdyni i Pomorza, kultywowanie tradycji i zwyczajów regionalnych, stworzenie bazy dydaktycznej dla nauczycieli gdyńskich szkół (Bolibok, 2011).

Zaawansowaną działalność w zakresie wiedzy o Kurpiowszczyźnie prowadzi Miejska Biblioteka Publiczna im. Wiktora Gomulickiego w Ostrołęce. Wspomaga ona szkoły w realizacji ich programów edukacyjnych dotyczących regionu kurpiowskiego oraz stanowi zaplecze naukowe dla miejscowych badaczy regionu. Wyniki badań przeprowadzone przez Ewelinę Zduńczyk wśród uczniów I Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce dowodzą niewielkiego ich zainteresowania problematyką regionalną. Z drugiej jednak strony prawie połowa respondentów wyraziła chęć uczestniczenia w lekcjach o tematyce regionalnej. O tym, że w Bibliotece Miejskiej jest Pracownia Regionalna wiedziała również połowa badanych. Dorośli czytelnicy deklarowali korzystanie ze zgromadzonych książek, ale też z innych dokumentów przydatnych w pracy naukowej i publicystycznej (Zduńczyk, 2011).

CIĄGŁOŚĆ TRADYCJI

Żeby powstała biblioteka, musiała zaistnieć grupa ludzi skłonna z niej skorzystać. W średniowieczu byli to duchowni skupieni w klasztorach,

katedrach, biskupich urzędach z czasem na uniwersytetach. W miarę rozwoju struktur państwowych dołączyli do nich urzędnicy królewscy, szlachta, głównie jej wyższe warstwy. W miarę rozwoju bankowości – kupcy, mieszczenie, rzemieślnicy, burżuazja, wreszcie robotnicy, kobiety i na samym końcu chłopci. Te poszczególne grupy społeczne dążyły do zakładania bibliotek. I tak powstawały biblioteki klasztorne, kapitulne, dworskie (królewskie), samorządowe miejskie, uniwersyteckie, fundacyjne, z czasem powszechne (publiczne), robotnicze, rzemieślnicze, wreszcie wiejskie, zakładane przez różne organizacje i towarzystwa.

Idee przyświecające zakładaniu bibliotek były różne, od umacniania i poszerzania wiary, organizowania i zarządzania strukturami państwa, stanowienia i stosowania prawa, kształcenia na różnych poziomach, aż po upowszechnianie różnych programów społecznych oraz politycznych i pozyskiwania poparcia dla ich realizacji.

Był to proces, który stopniowo przekształcał społeczeństwo w masowego użytkownika słowa drukowanego, wyprowadzając je z kultury oralnej i obrazkowej. Nie znaczy to, że stworzył on wyraźną cezurę dzielącą te okresy. Potoczne obserwacje wskazują, że nie ma ostrych podziałów między kulturą oralną, rękopiśmienną, słowa drukowanego i tekstu elektronicznego. Wszystkie one koegzystują ze sobą. Oralność funkcjonuje nadal w szkole, na uniwersytecie w formie wykładów, seminariów, egzaminów licencjackich i magisterskich, przewodów doktorskich i habilitacyjnych. Relacje między oralnością a piśmiennością stanowią codzienność na konferencjach, seminariach, spotkaniach z pisarzami, politykami, przedstawicielami różnych dziedzin nauk. W latach 70. XX w. na konferencjach krajowych i zagranicznych modne stały się tzw. postery lub inaczej plakaty z wynikami własnych badań opatrzonymi komentarzem słownym. Począwszy od XVII w., popularne stały się wszelkiego typu kluby od elitarnych po robotnicze, które były miejscem spotkań i dyskusji nad literaturą, polityką, odkryciami naukowymi i itp. Z czasem miejscem spotkań stały się również biblioteki publiczne.

Barierzy wśród publiczności czytającej nie zanikły, według wyników różnych badań nawet się pogłębiły. W dalszym ciągu aktywność i intensywność czytania wyznaczają uwarunkowania wynikające z tradycji kulturowych, miejsca zamieszkania (miasto, wieś), wykształcenia, kwalifikacji zawodowych, zwłaszcza rodziców, udziału w życiu publicznym. W drugiej połowie XX w. zatarły się różnice grupowe w ubiorze, odżywianiu, rozrywce, w języku (choć zachowały się regionalne odrębności), w sposobach spędzania wakacji, co nie znaczy, że wyczerpują one elementy integrujące poszczególne grupy społeczne, określane przez prof. Henryka Domańskiego jako klasy. To właśnie one zachowały określone zasady, takie jak zawieranie małżeństw we własnej grupie, utrzymywanie kontaktów towarzyskich. I choć od tej reguły bywają wyjątki, to nic nie wskazuje na to, by miało się to wkrótce zmienić (Domański, 2010). Dotyczy to również tradycyjnych zachowań, m.in. obchodzonych świąt religijnych oraz rodzinnych uroczystości, jak: pierwsza komunia święta, bierzmowanie czy ślub.

Do zachowań tradycyjnych należy niewątpliwie dbałość o wykształcenie dzieci. W rodzinach inteligenckich wyjątkowo nie zachowuje się ciągłości w tym zakresie. Mieści się w niej nie tylko staranny wybór szkoły, głównie ogólnokształcącej, ale dbałość o warunki uczenia się dzieci

w domu. Wyniki badań prowadzonych przez Grażynę Straus wśród uczniów ogólnokształcących liceów warszawskich dowodzą, że jest to grupa wyraźnie uprzywilejowana. Ponad 3/5 licealistów miało do dyspozycji własny pokój, 2/3 miało komputer, z tego 15% z dostępem do Internetu, 15% miało w domu księgozbiór liczący od 500 do 1000 woluminów, 12% miało jeszcze większy liczący ponad 1000 woluminów (Straus, 1999).

Rozmiary czytelnictwa w poszczególnych grupach społecznych od czasów najdawniejszych warunkował typ pracy. Z grubsza można tę pracę podzielić na wymagającą umiejętności czytania i pisania oraz taką, która wymagała sprawności fizycznej. Z czasem w niektórych grupach dzięki wynalazkom technicznym praca stawała się coraz lżejsza i czystsza. Ciężką, ręczną pracę w warsztacie samochodowym zastąpili technicy w białych rękawiczkach. Nikt z nich nie leży pod samochodem. Jego miejsce jest na podnośniku. Najdłużej niewiele się zmieniało w pracy na roli. Dopiero w ostatnich latach i to w większych gospodarstwach stosuje się liczne ułatwienia. Koszenie, młocka, balotowanie słomy i siana, wszystko to załatwia jeden kombajn.

W drugiej połowie XIX w. robotnicy przemysłowi wywalczyli 8-godzinny dzień pracy, zniesiono również pracę dzieci w kopalniach, ograniczono pracę kobiet. W ten sposób klasa robotnicza uzyskała oprócz snu również czas na edukację i rekreację. W tym również czytanie gazet i książek. Na wsi rytm pracy wyznaczały pory dnia i przyroda. Pracowało się od świtu do nocy, co symbolizuje piosenka „Zachodźże słończeczko, skoro masz zachodzić, bo mnie nogi bolą po tym polu chodzić”. Wiosną były siewy, latem żniwa, jesienią wykopki, zimą darcie pierza, kręcenie powróseł i trochę czasu na wspólne śpiewy i potańcówki. To charakter pracy wiejskiej utrwalił wśród chłopów przeświadczenie, że czytanie to zajęcie pańskie albo miejskie. Czytano we dworze, choć z tym bywało różnie, rzadziej na plebanii. Biblioteka była niechętnie widziana przez władze carskie, a ten, kto ją prowadził był traktowany jako wywrotowiec, siejący zamęt w umysłach.

W gospodarstwie chłopskim pracowali wszyscy: dziadkowie, rodzice i dzieci. Już kilkuletnie dziecko chłopskie miało przypisany zakres obowiązków i albo opiekowało się młodszym rodzeństwem, albo pasło krowę, gęsi czy owce. Czytanie traktowano jako bezpożyteczne spędzanie czasu, nie mówiąc o marnowaniu nafty w okresie zimowym. Dopiero zarządzenie wydane 1 stycznia 1921 r. wyrwało dzieci chłopskie z tradycyjnego obyczaju i skierowało do szkoły podstawowej. Zmiana nie przyszła z dnia na dzień i gdyby nie przymus administracyjny, prawdopodobnie trwałby on znacznie dłużej. Do pełnej 7-klasowej szkoły było jeszcze daleko, ale nawet te kilka klas podstawowego nauczania umożliwiło zdobycie słabej bo słabej, ale jednak umiejętności czytania i podpisania się na urzędowych formularzach.

Wiedza gazetowa i książkowa przedzierała się z trudem przez obyczaj i powszechny analfabetyzm. Współcześnie na wsi prawie każdy umie czytać i pisać, ale różnice w zasięgu książki i korzystania z usług bibliotecznych między miastem i wsią są znaczne i dowodzą, że pozostała ona w tyle. W 2008 r. czytelnicy na wsi stanowili 27% ogółu mieszkańców, zaś w miastach 44%. Im większe miasto tym więcej czytelników. W miastach powyżej 500 tys. mieszkańców stanowili oni 57%.

Tak więc książka nie zakorzeniła się w kulturze chłopskiej i choć nie jest traktowana jako przynależna do obyczajów pańskich, to nie stała się trwałym elementem kultury wiejskiej.

Kupowanie książek, podobnie jak ich czytanie, należy do miejskich obyczajów. W 2008 r. na wsi 82% respondentów nie kupiło ani jednej książki, w miastach niewiele mniej (77%) z tym, że w małych miastach liczących do 20 tys. mieszkańców aż 79%. Już z tego porównania widać, że przestrzeń, obyczaj i rodzaj pracy nie są jedynymi wyznacznikami sięgania po książkę. Kupowanie książek wiąże się ze statusem materialnym rodzin. W tych rodzinach, gdzie dochód stanowi poniżej 1250 zł miesięcznie 84% nie kupiło ani jednej książki. Wskaźnik ten zmniejszył się do 75% w rodzinach o dochodach ponad 2000 zł. Tam gdzie budżety domowe kształtowały się ponad 2500 zł książki kupowało 65%. Najwięcej jest takich, którzy kupili jedną książkę (67%), najmniej kupujących (1,9%) od 7 do 11 książek (Koryś i Wolff, 2010, s. 15).

Naiwnością byłoby sądzić, że biblioteka publiczna jest w stanie wyrównać różnice w czytelnictwie na wsi i w mieście. Analiza struktury wiekowej użytkowników bibliotek publicznych wskazuje niezbitcie, że służą one głównie ludziom młodym i uczącym się. W 2008 r. uczniowie stanowili 44,4% ogółu użytkowników, studenci 13,1%, a rolnicy jedynie 1%. Układ ten od lat zmienia się w niewielkim stopniu. Blisko 74% ogółu czytelników stanowią mieszkańcy miast.

Tak więc zarówno niewielki zakres korzystania z książki, jak i z usług bibliotecznych potwierdza trwałość różnicowania kultury czytelniczej między miastem i wsią. Ma ono jeszcze jeden dodatkowy aspekt, a mianowicie podział według płci. Wyniki badań Instytutu Książki i Czytelnictwa potwierdzają potoczne obserwacje, że w porównaniu z mężczyznami dziewczęta i kobiety są czytelniczo aktywniejsze. Zjawisko to występuje już w szkole. Wśród badanej na tę okoliczność młodzieży gimnazjalnej (2003 r.) nieczytających chłopców było 37,6%, zaś dziewcząt 17,5% (Zasacka, 2008, s. 57). Największe trudności sprawiają gimnazjalistom dłuższe teksty, czyli po prostu książki. Trzeba je nie tylko przeczytać, ale i zrozumieć. Skutki tej niechęci są widoczne wśród studentów i to kierunków humanistycznych. Poprzestają oni na dwóch-trzech pozycjach lekturowych, a z wykładownicą targują się o cienkie objętościowo lektury. Krótkie teksty internetowe są mile widziane, bo łatwo przyswajalne. Złe to wróży chłopcom w późniejszym zdobywaniu wyższych kwalifikacji i dobrze płatnej pracy.

Wypadałoby rozważyć, do jakiego stopnia cywilizacja elektroniczna może wpłynąć korzystniej na niwelowanie tych różnic. Mamy na myśli głównie komputeryzację i telefonię komórkową.

Komputer umożliwił rozmowy indywidualne (maile), ale też zbiorowe dyskusje (chaty). Nie wiemy, w jakim stopniu te nowe możliwości wpływają na kształtowanie się języka; zarówno ograniczenia, jak i wzbogacanie zasobu słów, pojęć, ale również ortografii, składni, wymowy. Są to sprawy o tyle ważne, że zakresu elektronicznych przekazów nie równoważy tradycja rodzinna dotycząca opowiadania i czytania dzieciom bajek. Rzeczywistość odbiega dalece od hasła typu „Cała Polska czyta dzieciom” albo „Czytaj dziecku przynajmniej 20 minut dziennie”. Między innymi dlatego, że dzięki komputerowi wiele czynności zawodowych rodzice przenoszą

z miejsca pracy do domu, i w ten sposób skróceniu ulega czas na kontakty rodzinne, które do tej pory kształtowała praca poza domem. Z komputera korzystają nie tylko rodzice. Dzieci od najmłodszych lat uprawiają gry komputerowe albo kontaktują się z rówieśnikami i ze światem. Komputer, który w zamierzeniu miał służyć wszelkim obliczeniom, w praktyce stał się maszyną do pisania i czytania, ale też narzędziem rozrywki dla coraz młodszych generacji. Jak w tej nowej sytuacji ma funkcjonować biblioteka, nie tylko publiczna, właściwie każda? Próba odpowiedzi nie może ograniczyć się do jednego zjawiska, choć dotyczy ono tak ważnego elementu, jakim jest zasięg cywilizacji elektronicznej. Po prostu dlatego, że dysponuje ona nie tylko narzędziami komunikacji między ludźmi, ale wpływa na przekształcenia w strukturze społecznej, rodzinie, w szkole, pracy zawodowej itp.

EDUKACJA

Wypowiadający się na temat współczesnej szkoły i całego systemu nauczania największe nadzieje wiążą z nowymi technologiami. Według nich szkoła powinna dogonić świat, a jedyną drogą do tego jest komputeryzacja systemu nauczania. Każdy uczeń powinien mieć laptopa i umiejętność wyszukiwania w Internecie potrzebnych mu informacji. Są jednak wątpliwości. „Technologie cyfrowe – pisze prof. Tomasz Szkudlarek – nie zmieniają tego, co dzieje się w trakcie lekcji. Już od stu lat jest znana w pedagogice metoda projektów. Zakłada ona, że kształcenie nie polega na przekazywaniu wiedzy, wykładzie czy poznawaniu treści podręcznika, tylko na realizacji projektów przez ucznia, na samodzielnym poszukiwaniu przez niego informacji” (Szkudlarek, 2011). I nie ma znaczenia, czy te informacje będą pochodziły z bibliotecznej książki papierowej czy też z sieci internetowej znalezione w kilka minut. Różnica polega na tym, że w sieci informacji jest nadmiar i trzeba ją selekcjonować, a wiedza książkowa jest uporządkowana, bo ma strukturę linearną. Dzięki katalogom uporządkowana jest również biblioteka lub inaczej wiedza była w niej „certyfikowana”. Dostęp do wiedzy poprzez bibliotekę i lektury oraz przez Internet to dwa różne sposoby myślenia i dwie wizje świata. Informacje zaczerpnięte z Internetu przez ucznia czy studenta o twórczości Elizy Orzeszkowej nie wskażą mu powiązań z powstaniem styczniowym i kontaktami pisarki z Romualdem Trauguttem. Mogą wskazać wszystkie napisane przez autorkę *Nad Niemnem* utwory, a nawet ich streszczenia, ale żadne powiązania z szerszym tłem historycznym, społecznym czy politycznym. Warto o tym pamiętać, wyposażając szkołę w bibliotekę zaopatrzoną w lektury oraz narzędzia elektroniczne. Cytowane niechęci młodzieży do lektur powinny tym bardziej skłaniać do zachowania między nimi równowagi.

Według opinii Daniela Pennaca temu, że dzisiejsza młodzież nie lubi czytać, nie jest winna telewizja, ani szkoła, ani cała nowoczesność zwłaszcza kultura popularna, ale my sami. Czytaliśmy dzieciom bajki, opowiadaliśmy różne dziwne historie, pobudzaliśmy ciekawość i wyobraźnię, a jak tylko nauczyły się one składać litery, potraktowaliśmy czytanie jak przymus i co najważniejsze przestaliśmy im towarzyszyć w lekturach. „Otworzyliśmy je na nieskończoną różnorodność wyobrażeń, wtajemniczyliśmy je w rozkosze

podniebnych podróży, podarowaliśmy im wszechobecność, wyzwoliliśmy spod władzy Chronosa, zanurzyliśmy je w cudownie zatłoczoną samotność czytelnika... Historie, które im czytaliśmy, roły się od braci, sióstr, krewnych, sobowtórów, całych eskadr aniołów stróżów, zastępów duchów opiekuńczych, które rozpraszały ich smutki” (Pennac, 2007, s. 17).

Dziś lektury przebiegają inaczej, bo wiele zmieniło się wokół nas. Bibliotekarzom i nauczycielom (nie wszystkim oczywiście) trudno zgodzić się z D. Pennacem, że młodzi ludzie mają prawo do nieczytania, przekakiwania stron, niekończenia książki, czytania jeszcze raz, czytania byle czego, byle gdzie, czytania na wrywki, czytania na głos itp.

Odnotowany przez badaczy polskich spadek czytelnictwa, nie jest tylko rodzimą specyfiką. Podobne zjawisko obserwuje się we Francji, zwłaszcza w dziedzinie literatury pięknej. By jakoś temu zaradzić francuskie władze oświatowe wprowadzają literaturę piękną do programów nauczania przedszkolnego. Celem jest stworzenie w umysłach dzieci wiedzy o niej, zanim zaczną czytać, głównie po to, by w szkole i życiu dorosłym mogły dzielić kulturę z innymi. Jest to o tyle ważne, że zmieniło się bliższe i dalsze otoczenie, w którym przebiega proces czytania. Czytanie oderwało się od pisania i stało się to na naszych oczach. Dzieci w szkole opanowują umiejętność czytania, z pisaniem jest gorzej. Nie praktykuje się prawie pisania listów. Z wakacji dzieci przesyłają kartki pocztowe ze skąpymi informacjami typu „Fajnie jest”, „Byłam na wycieczce”, „Bawimy się” itp. Nie ma ostrego podziału między słowem drukowanym a elektronicznym. Oba muszą być przeczytane. Ale już między kulturą rękopiśmienną a słowem drukowanym bariera jest wyraźna. I zaczyna już ona powstawać w życiu rodzinnym. Dotyczy to zwłaszcza rodzin emigranckich. W krajach europejskich dzieci emigrantów żyją między dwoma językami. W domu, co oczywiste mówią jak matka (ang. *mother language*), w szkole i w miejscach publicznych używają języka kraju osiedlenia. Nie dziwią trudności i bariery, jakie muszą pokonywać. Języka kraju osiedlenia nie wspiera kultura ani symbole historyczne, które są po prostu niezrozumiałe. Nawet jeżeli występują to dla małego Marokańczyka, czy Chińczyka po prostu nic nie znaczą. Szukając środków zaradczych, biblioteki publiczne Wielkiej Brytanii, głównie na obrzeżach wielkich miast (m.in. Londynu) organizują spotkania literackie, a właściwie czytelnicze, całych rodzin. W ramach tych spotkań mali czytelnicy opowiadają treści przeczytanych książek, starają się je ocenić, odczytują na głos ciekawe fragmenty, publikują w gazetach ściennych swoje opinie, proponują rodzaje książek, które biblioteka powinna zakupić. Bibliotekarze starają się poprawić ortografię, korygują wymowę oraz stosują cały zasób działań umożliwiających zakorzenienie w kulturze angielskiej.

PRZEDSZKOLA

Budowa społeczeństwa piśmiennego, czytającego zaczyna się bardzo wcześnie, już w wieku przedszkolnym. A z tym jest u nas nie najlepiej. Według *Raportu o kapitale intelektualnym Polski* (pod redakcją Michała Boniego) dostęp do edukacji przedszkolnej w 2009 r. miało około 41% dzieci w wieku 3-5 lat, gdy we Francji, Hiszpanii, Włoszech, Belgii 100%

najmłodszych dzieci objętych jest nauką przedszkolną. W Danii, Wielkiej Brytanii, na Węgrzech, w Czechach, Szwecji, Niemczech, Estonii, Austrii wskaźnik ten kształtuje się około 80%. Polskie zaniedbania w tym zakresie są efektem bezmyślnego likwidowania przedszkoli w pierwszej połowie lat 90. XX w. Trudno dziś dociec, czy powodem były oszczędności czy założenie, że dziecko najlepiej chowa się w domu, matka nie pracuje zawodowo, jednym słowem model rodem z XIX w. Nie brano pod uwagę, że przedszkole to nie tylko przechowalnia dzieci, ale instytucja pełniąca funkcje wyrównawcze, sprzyjające wzbogacaniu słownictwa, kształtująca wyobraźnię oraz zdolność abstrakcyjnego myślenia. To w przedszkolu inicjowane są zachowania społeczne, ciekawość świata, umiejętność koncentrowania uwagi w słuchaniu i zapamiętywaniu oraz zasady współdziałania z innymi. Są i inne problemy. W przedszkolu dziecko uczy się poprawnie trzymać kredkę i nożyczki, co jest wstępem do posługiwania się długopisem. Bez takich umiejętności, jak: nawlekanie igły, wycinanki, lepienie w plastelinie rośnie pokolenie dysgrafów (Pizda, 2010). Rodzice – dumni, że dziecko radzi sobie z komputerem – nie zdają sobie sprawy trudności, jakie czekają je w szkole. Porażki w nabywaniu umiejętności pisania mogą zaważyć w dalszym etapie uczenia się. Gotowości do nauki w szkole nabywa się w przedszkolu. Do szkoły pójdą dzieci wprost z niego, a nie jak dawniej z zerówki. Na pociechę można stwierdzić, że przedszkolaki radzą sobie doskonale z liczeniem. Bez problemów dodają, odejmują na małych zbiorach do 10 elementów.

EDUKACJA NIEFORMALNA

Przywykliśmy traktować książkę jako podstawę wiedzy o społeczeństwie przeszłości i literaturze. Zawarte w niej teksty stanowią podstawę naszej wiedzy o świecie i tu nie mamy wątpliwości. Jednak w naszym bliższym i dalszym otoczeniu mamy do czynienia z tekstami kulturowymi, które stanowią istotne uzupełnienie tego, co zawierają lektury. Na przykład nazwy miast, wsi, dzielnic, ulic, placów, skwerów, pomników, ale też nazwy instytucji, uczelni, towarzystw nawet cukierni i restauracji. Na palcach jednej ręki można policzyć warszawiaków, którzy wiedzą, skąd się wzięła nazwa ulicy Karolkowej, albo plac Starynkiewicza. Nazwa pochodzi od carskiego stójkowego Korolkowa, którego zastrzelili bojowcy z PPS, a plac od rosyjskiego generała-gubernatora, który poczynił wiele ważnych inwestycji w stolicy. A Bemowo? Od kogo ta nazwa pochodzi? I tak dalej. Ta lista niewiedzy jest długa. A przecież wszystkie te nazwy tworzą pamięć stolicy i uzupełniają fakty, o których była mowa w szkole.

Dość powszechnych opinii, że biblioteki publiczne służą głównie ludziom starszym, nie potwierdzają statystyki biblioteczne. Ludzie starsi wiekiem (ponad 65 lat) stanowią niewielką grupę użytkowników (6,1%). Biblioteki dokładają wszelkich starań, by umożliwić im korzystanie ze swoich usług. Nie jest to sprawa prosta. Między innymi dlatego, że są one ubogo wyposażone w sprzęt ułatwiający poruszanie się osobom starszym w przestrzeni bibliotecznej. Brakuje stołów, foteli, podstawek, wszelkiego rodzaju uchwytów, specjalnego ustawienia książek, nie za wysoko i nie za nisko itp. Seniorzy chętnie uczestniczą we wszelkiego rodzaju imprezach:

spotkaniach z pisarzami, wieczorach poezji, wycieczkach do muzeum itp. Dużym powodzeniem cieszą się różnego rodzaju kursy, ostatnio komputerowe. Wszystkie te zajęcia muszą być prowadzone przez osoby kompetentne, a to kosztuje. Biblioteki starają się stworzyć domową atmosferę, serwując: kawę, herbatę, ciasteczka domowego wypieku. Wszystko to wymaga życzliwości, a bywa, że i cierpliwości, zwłaszcza, że wśród osób starszych są niedowidzący i niedosłyszający oraz mający trudności w poruszaniu się.

STATUS MATERIALNY

Wśród rozmaitych powodów niesięgania po książkę wymienia się niski poziom materialny dużej części społeczeństwa. Indagowani na tę okoliczność respondenci dzielą się z grubsza na dwie grupy. W pierwszej mamy do czynienia z barierą finansową zarówno indywidualną, jak i rodzinną. Dla jednych 500 zł na osobę, dla innych 800 zł, a nawet 1000 są barierami uniemożliwiającymi zakup nawet jednej książki rocznie. Ci, którzy deklarują zakupy książek, mają dochody od 2000 zł wzwyż. Chcąc porównać te możliwości zakupów książek, trzeba by porównać wydatki z nimi związane z cenami innych artykułów, zwłaszcza żywnościowych, ale też i odzieżowych. I tu sprawa jeszcze bardziej się komplikuje, bo nawet te podstawowe zakupy są wielce zindywidualizowane. Ci więcej zarabiający wydają mniej pieniędzy na żywność, ubożsi kontentują się zakupami w sklepach z tanią odzieżą.

Według Eurostatu na kupno książek nie stać tych żyjących „na styk”. Stanowią oni 20-30% ogółu ludności Polski. Wystarczy im na życie, opłatę komornego i innych świadczeń, w wydatkach na kulturę mieszczą się głównie opłaty abonamentowe i karty do telefonów komórkowych, ale na książki nie wydają ani złotówki. Nie kupują również gazet, najwyżej jakieś kolorowe kobiece czasopismo. Podobnie zachowuje się 17% grupa żyjąca na poziomie o dochodach niższych niż średnia krajowa. Jeżeli dodamy do tego 5,6% osób żyjących poniżej poziomu minimum egzystencji, to z tego prostego rachunku wynika, że potencjalni nabywcy książek stanowią nie więcej niż połowę ogółu społeczeństwa, chociaż pod względem zamożności nie jest to grupa jednolita. To z tej grupy rekrutuje się klientela supermarketów (Biedronki, Lidla, Tesco), która stara się kupić tanio, pilnie śledząc wyprzedaje, przeceny itp.

Na koniec wypadałoby wymienić różnice kulturowe w obszarze czytelnictwa, występujące między dziewczętami i kobietami a chłopcami i mężczyznami. Różnicowanie to zaznacza się już w szkole podstawowej, a nasila w gimnazjum. Badania prowadzone w Instytucie Książki i Czytelnictwa dowodzą, że dziewczęta są czytelniczo aktywniejsze, że wśród nieczytających i przyznających się do nieczytania chłopców jest znacznie więcej niż dziewcząt. Wnioski, jakie płyną z tych obserwacji wskazują, że jest to zjawisko występujące na przestrzeni wielu lat. Stąd konieczność prowadzenia systematycznych obserwacji, zwłaszcza, że według Zofii Zasackiej różnice między dziewczętami i chłopcami pogłębiają się (Zasacka, 2008, s. 57). A to prawdopodobnie wpłynie na efekty kształcenia w obu tych grupach i indywidualne kariery w pracy zawodowej.

Powody zróżnicowania w zainteresowaniach czytelniczych między dwiema płaciami są oczywiście rozmaite i wymagają starannych obserwacji. Dla rozwoju jednostki najistotniejsze wydają się procesy zachodzące w rodzinie. Matka prowadząca budżet domowy, najczęściej kupuje książki dla dzieci i dla siebie. Ojcowie mniej poświęcają temu uwagi. Wyniki badań przeprowadzone w Chorwacji dowodzą, że w rodzinach, w których ojciec kupuje książki i czyta na głos dzieciom, chłopcy wykazują większe zainteresowanie lekturami. Nie traktują tej czynności jako zajęcia niemieckiego. Badania czytelnictwa uczniów przeprowadzone w szkołach podstawowych w Walii wykazały, że chłopcy traktowali czytanie jako zajęcie dziewczęńskie, niegodne przyszłego górnika. Najczęstsze stwierdzenia sprowadzały się do deklaracji negatywnej: „Mój ojciec-górnik nie czytał, to i ja nie muszę”.

Pozamykane kopalnie, wzrost bezrobocia, spadek stopy życiowej, pogłębiły braki w przygotowaniu chłopców do podjęcia nauki w innym zawodzie. Natomiast dziewczęta, ze względu na lepsze przygotowanie ogólne lepiej dawały sobie radę. W Polsce w latach 70. i 80. XX w. większość chłopców kończyła szkoły zawodowe. Zgodnie z powszechnym wśród rodziców poglądem, że chłopiec powinien mieć konkretny, praktyczny zawód. Dziewczęta w większości kończyły szkoły średnie ogólnokształcące i to one po 1989 r. szły na studia zaoczne, zaś ich koledzy na zasiłki dla bezrobotnych. Widoczne to było w większych bibliotekach, gdzie pracując zgodnie z kwalifikacjami, były one głównymi żywicielkami rodziny, a mężowie zajmowali się ogródkiem działkowym.

ZAKOŃCZENIE

Staraliśmy się wskazać na liczne uwarunkowania wpływające na rozwój czytelnictwa w społeczeństwie. Mieszczą się one w dalszym i bliższym otoczeniu bibliotek. Celowo pominięliśmy również ważne elementy takie, jak: polityka kulturalna państwa i priorytety, które wyznacza administracja, nakłady finansowe realizowane przez samorządy, jak i budżet państwa, wreszcie sprawy kształcenia bibliotekarzy, głównie ich przygotowania do pracy w bibliotece o poszerzonych funkcjach. Są to problemy wymagające osobnego potraktowania. Te wymienione i pominięte stanowią podstawę rozwoju społeczeństwa piśmiennego. Stosunek do książki, do lektury nie jest wyłącznością humanistyki, odwrotnie, tworzy grunt dla rozwoju nauk ścisłych i gospodarki oraz dobrostanu społecznego. Przekonali się o tym Amerykanie w latach 50. ubiegłego wieku, wyprzedzeni przez osiągnięcia radzieckiej astronautyki. Świadomość pozostawania w tyle spowodowała, że opracowano wówczas program wyławiania i przygotowania do pracy naukowej talentów ujawniających się w szkole i w bibliotece publicznej. Program ten włączono do Ustawy o Obronie Oświaty Narodowej (National Defense Educational Act) z 1958 r. (Kołodziejska, 1971). W tym programie mniejszą uwagę poświęcano uczniom zainteresowanym naukami ścisłymi, preferując ważność czytania klasyków literatury światowej (L. Tołstoja, F. Dostojewskiego, H. Balzaka, W. Szekspira i innych), prac filozoficznych oraz z dziedziny nauk społecznych. Wiele uwagi poświęcono samodzielności uczenia się, umiejętności korzystania z wszelkich, również

niekonwencjonalnych, źródeł informacji. Te odległe fakty dowodzą, że zarówno w kształceniu jak i realizacji indywidualnych zainteresowań istnieje pewna ciągłość, a doświadczenia z niej płynące są warte szczególnej uwagi. Rozwój nauki, czy to się komuś podoba czy nie, nie wspiera się jedynie na bogato wyposażonych laboratoriach, ale głównie na gruncie filozofii i literatury.

BIBLIOGRAFIA

- Biblioteki Publiczne w Liczbach 2008* (2010). Warszawa: BN.
- Bolibok, Dominika Beata (2011). *Instytucje kultury w Gdyni*. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Kołodziejskiej. Warszawa, Uniwersytet Warszawski, Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych [dok. niepubl.].
- Domański, Henryk (2010). *Polak żyje w swojej klasie*. „Gazeta Wyborcza”, 31 grudzień – 2 stycznia.
- Kołodziejska, Jadwiga (1978). *Biblioteki amerykańskie*. Warszawa: BN.
- Koryś, Izabela; Wolff, Katarzyna (2010). *Wybieram książkę*. Warszawa: BN.
- Pizda, Aleksandra (2010). *Dajcie im plastelinę*. „Gazeta Wyborcza”, 25 października.
- Pennac, Daniel (2007). *Jak powieść*. Warszawa: Muza.
- Straus, Grażyna (1999). *Czytająca młodzież. Pozaszkolne lektury licealistów warszawskich*. „Notes Wydawniczy” 1999, nr 9, s. 30-34.
- Wolff, Katarzyna (2010). *Biblioteka publiczna w opinii społecznej*. „Bibliotekarz”, nr 7-8, s. 10-14.
- Szkudlarek, Tomasz (2011). 2.0. „Gazeta Wyborcza” 2011, 15-16 stycznia.
- Zasacka, Zofia (2008). *Nastoletni czytelnicy*. Warszawa: BN.
- Zduńczyk, Ewelina (2011). *Działalność Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Wiktora Gomułckiego w Ostrołęce w zakresie regionalizmu*. Praca magisterska wykonana pod kierunkiem prof. dr hab. Jadwigi Kołodziejskiej. Warszawa, Uniwersytet Warszawski, Instytut Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych [dok. niepubl.].

JADWIGA KOŁODZIEJSKA

National Library of Poland

BETWEEN TRADITION AND MODERNITY OF LIBRARIES

KEYWORDS: Readership and reading in Poland. Social determinants. Cultural determinants. Library modernization. Education.

ABSTRACT: The paper is devoted to determinants of readership and reading in a society. Referring to the results of 2008 research on readership and reading in Poland which imply deep regression of the latter, the author attempts to find reasons of that situation. She questions a popular belief that the development of readership and reading is mostly dependent on technological modernization of libraries and points to the necessity of adjusting library collections to real needs of their users. She also emphasizes the necessity of providing physical access to libraries in small towns and villages. Finally, she shows fundamental relationships between readers' activity and education – the latter including school, preschool and informal channels – stressing their significance in shaping readers' habits.

Artykuł wpłynął do Redakcji 17 lutego 2011 r.